

Unikanie opodatkowania a (nie) pożyteczni idioci

Sądzę, że zjawisko pożytecznych idiotów w jego leninowskim rozumieniu ma dłuższą historię, znacznie dalej wykraczającą w przeszłość, a najlepszym tego przykładem są historie religii i ich ekspansji instytucjonalnej oraz terytorialnej. Przede wszystkim jednak poszerzanie wpływów lub najazdy obcych państw poprzedziły akcje propagandowe, w których – chcąc nie chcąc – uczestniczyli działający w dobrej wierze faktyczni zwolennicy interesów tych „obcych”.

Dziś dotyczy to również międzynarodowych koncernów, ale o tym na końcu. Czy są to (i byli) wyłącznie ludzie naiwni, którzy nie wiedzieli czemu faktycznie mogą służyć ich słowo i myśl? Nie tylko, ale głównie owymi pożytecznymi idiotami byli, są i będą ludzie działający w dobrej wierze w cudzym interesie również na własną szkodę, których oceny dokonuje się w relacji do ciężkiego słowa „zdrada” albo czegoś w tym rodzaju. Nie, nie są oni „zdrajcami”, nie są nawet „agentami”, lobbystami, czy – jak to dzisiaj jest bardzo modne – „agentami wpływu”: oni faktycznie służą przeciwnikowi, ale to z przyczyn ideowych (głupoty), mając dobre - w opłakanych skutkach - intencje.

Dziś w oficjalnej narracji powszechnie stosuje się to pojęcie do tych, którzy mają dość antyrosyjskiego amoku. Jest to i tak najłagodniejsze określenie, bo każdy, kto nie mieści się w antyrosyjskim, a zwłaszcza antyputinowskim jazgocie, jest czymś gorszym – „agentem wpływu” Rosji.

Oddajmy głos osobie reprezentatywnej dla obecnej poprawności – zaznaczam, że była to wypowiedź w bardzo poważnym tonie „(...) *Polski kontrwywiad jest słaby, przegrywa z wywiadem rosyjskim. A poza tym nie wykluczam, że nie ma nawet odpowiednich zaleceń, aby tropić agenturę wpływu (rosyjską – przypisane W.M) i jej przeciwdziałać (...). Lecz tak nie jest – jest to „tylko” słabość polskiego kontrwywiadu, to przecież przytomna władza, wiedząc co się dzieje i do czego to wszystko prowadzi, mogłaby przynajmniej **dyscyplinować środowiska opiniotwórcze** (podkreślenie – W.M), które nazwijmy to ogólnie: *bezmyślnie, beztrosko, nieodpowiedzialnie uprawiają autodestrukcyjną propagandę (...). Wszystko jedno, czy Rosję inspirują te działania, czy je tylko podgrzewa, są one po jej myśli: służą jej interesowi. Upiera się jednakże, że jej służby maczają w tym palce*” (A. Libera, Narody są drapieżne, Rzeczpospolita z 22-23 listopada 2014 r.).*

Powyższy, przydługi cytat oddaje dość lapidarnie stosunek do każdego, kto nie zgadza się z antyrosyjską poprawnością: trzeba „dyscyplinować” pożytecznych idiotów przy pomocy służb specjalnych – zapewne sprawić łomot gdzieś w ciemnej ulicy lub „tylko” wyrzucić z państwowej pracy, zwłaszcza z uczelni czy szkoły.

Zadam tu podstawowe pytanie: kto dziś zasługuje na określenie pożytecznego idioty, gdy działając w dobrej wierze faktycznie wspiera działania lub interesy szkodliwe dla naszego kraju? Nie bardzo ich widzę wśród nielicznych jawnych sympatyków Rosji, bo - po pierwsze - Rosja nie ma w naszym kraju ani istotnych interesów ekonomicznych ani nawet politycznych, bo nie zabiega o poparcie polskiego rządu chyba w żadnej sprawie (bo po co?), a - po drugie - nie zagraża nam militarnie, chyba że nie znamy – w odróżnieniu od naszych oficjeli – tajnego planu oderwania np. w województwie podlaskim w postaci „Ludowej Republiki Białegostoku”.

Naszym interesom zagraża – co widzimy na co dzień – ktoś zupełnie inny i jest to bardzo skuteczna, pokojowa agresja: ustawy obowiązujące w naszym kraju piszą lobbysci reprezentujący interesy międzynarodowych koncernów, zwalania się z podatków „zagranicznych inwestorów”, dla których jesteśmy „rajem podatkowym”. To ostatnie stwierdzenie użył jak najbardziej na serio jeden z dziennikarzy w czasie publicznej dyskusji, w której miałem okazję uczestniczyć.

Oczywiście ma on rację: u nas międzynarodowy koncern nie musi płacić podatków, a osiągnięte zyski bez przeszkód może transferować z Polski nawet bez zapłacenia grosza podatku, bo to załatwia również międzynarodowy biznes podatkowy, przyjmowany na politycznych salonach i gabinetach naszych elit rządzących. Są to fakty powszechnie znane, a w obowiązującej narracji mamy się z tego tylko cieszyć, bo naszym obowiązkiem jest dalej „pogłębiać integrację europejską” i zależność od naszego „strategicznego sojusznika”.

Mamy godzić się na podporządkowanie ekonomiczne, destrukcję systemu podatkowego i dynamiczny wzrost długu publicznego, czyli: czym więcej straci nasze państwo i my wszyscy, tym lepiej. Oczywiście propagatorami tych poglądów są w istotnej części ludzie nie robiący tego bezinteresownie, bo poparcie – w tym również medialne – kupuje się, a kwoty uzyskanie chociażby z niepłaconych w Polsce podatków wystarczą na to, aż z naddatkiem. Są to również

ludzie, którzy naprawdę żyją w przekonaniu, że np. wyniszczenie rodzinnego handlu przez międzynarodowe sieci hipermarketów jest w interesie Polski i Polaków.

Powtarza się tu bowiem znany od ponad dwustu lat scenariusz, który wymyślili politycy Berlina i Wiednia: Polaków trzeba straszyć Rosją, aby nie bronili swoich interesów przed ekonomiczną ekspansją jej „zachodnich sojuszników”.

Czy ci, którzy w dobrej wierze chwalą podporządkowanie naszego państwa i gospodarki obecnym interesom i utratę wielomiliardowych kwot przez system fiskalny Polski, są „pożytecznymi idiotami”? Raczej należy ich nazwać tak jak w tytule niniejszego tekstu.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych

<http://ksiegowosc.infor.pl/wiadomosci/703051,Unikanie-opodatowania-a-nie-pozyteczni-idioci.html>